

DZIENNIK KUJAWSKI.

Dziennik Kujawski

wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni poświąt.

Przedpłata cwieterczna

na »Dziennik Kujawski« wraz z dodatkiem tygodniowym »PIAST«, wychodzącym co sobotę, wynosi na pocztach 1,25 m., z przyniesieniem z poczty do domu 1,65 mk., w miejscu 1,25 mk., z przyniesieniem do domu 1,45 mk.

W Austro-Węgrzech 2 korony, w Król. Pol. 70 kop. kwartalnie. Pod opaską: (przesyłka raz w tygodniu) w Niemczech 2,00 mk., w Austro-Węgrzech 2 korony 40 hal., w Ameryce 1 dolar kwartalnie. Pojedyncze egzemplarze sprzedaje się po 5 fen.



Za redakcją odpowiedzialny

Roman Wojtkowski w Inowrocławiu.

Rękopisma

nadesłane do redakcyi, nie zwracają się, ale się niszczą.

Listy nadsyłać należy franko pod adresem: Redakcyja i ekspedycyja »Dziennika Kujawskiego« w Inowrocławiu, ul. Fryderykowska nr. 8.

Cena ogłoszeń: 1) 10 fen. za wiersz półtłowy lub jego miejsce; 2) 25 fen. na pierwszej stronie przed tekstem.

Nr. 163.

Inowrocław, sobota 20 lipca 1901.

Rocznik IX.

Przegląd polityczny.

INOWROCŁAW, dnia 19 lipca 1901.

W sprawie Kauffmanna odzywa się do do rządu »Hamb. Corr« i wzywa go, aby »jeżeli Kauffmann nie został potwierdzony, była jego sprawa wojskowa z przed dwudziestu laty. »Nawet bowiem w kołach umiarkowanie liberalnych poczytują niepotwierdzenie Kauffmanna z tej przyczyny za bardzo znaczący symptom w życiu politycznym«. Na to odpowiada »Freis. Zig.«, że rząd byłby z pewnością zaprzeczył temu, gdyby był mógł. Mylnem jest też przypuszczenie »Hamb. Corr«, że hr. Bülow nie miał sposobności polecić zatwierdzenia Kauffmanna bo kanclerz nie mniej jak trzy razy przemawiał na audyencyi u cesarza na korzyść Kauffmanna.

Przeciwko podróży cesarza Wilhelma do brzegów Norwegii, powtarzającej się corocznie, wytypił urzędowy organ norweski »Dagbladet« w sposób obraźliwy. Między innymi powiada:

„Pomiędzy wami, że w roku 1890 Chrystyana przyjmowała cesarza z ogromnym entuzjazmem, ulice i mosty nazywała jego imieniem, — czytamy w tym artykule — przyjmowano wizyty cesarza zupełnie obojętnie. Cesarz odpłacał się za grzeszność władz tam, że ofiarowywał na odbudowanie tumu w Frondheimie 1000 koron, temu, gdzie w roku 1888 po śmierci starego cesarza odprawiali się żałobne msze za jego duszę. Z tej nam Norwegczykom nie mniej przyczyni dostają się zapewne te datki 1000 koron naszej największej narodowej świątyni. »Dagbladet« życzy sobie, aby się to raz skończyło.

Gazety niemieckie podnoszą się tem, że ani naród norweski ani rząd nie ma nic wspólnego z tem wystąpieniem dziennika.

W sprawie zamachu Olszewskiej na ministra Baudina, nie ma nic ważniejszego do zanotowania. — Mat Olszewskiej, który jest francuskim poddany z urodzenia, zatrudniony był w roku 1896 w gubernii wojskowej Nissy jako rysownik, i w tym czasie uwziął go władze włoskie jako podejrzanego o szpiegostwo. Na jego późniejsze powtarzające się próby o wparcie, otrzymał Olszewski z rozporządzenia ministra spraw wewnętrznych w ciągu dwóch lat około 10.000 marek i później przekazano mu biuro, które mogłoby mu być przynosić rocznie do 5000 fr., gdyby był niemi sam zawiadywał.

Ministryum Deloasa'ego oświadcza, że Olszewski nie ma z powodu uwiezienia go przez władze włoskie żadnych uzasadnionych pretensyj do rządu francuskiego o odszkodowanie.

Sprawa marokańska nie schodzi z porządku dziennego. Postawie marokańcy bawią jeszcze w Paryżu. Francuskie pisma nie rozpoczynają się o celu tego tak długiego pobytu poselstwa w Paryżu, natomiast rozwodzą się nad tem, że Francya zamierza jedynie utrzymać w Maroku status quo, t. j. że nie zamierza przedsięwziąć jakiegokolwiek zmiany w ustroju politycznym i w składzie terytorjalnym marokańskiego kraju, że jednakowoż zdaniem też innemu państwu marokańskich granic naruszyć nie pozwoli.

Francuska partya kolonialna nie godzi się na to i posornie skromne plany francuskiej polityki marokańskiej, które chwilowo mają pozostać w Maroku i żąda energiczniejszej i zabrojszej polityki. Przedstawicielem tej ostatniej był mianowicie poseł francuski Revoll w Tanger w sultana marokańskim. Ponieważ Revoll krzyżował wyznaczone plany francuskiej polityki marokańskiej, które chwilowo mają pozostać w Maroku i dopiero w chwili dogodniejszej wejść do wykonania, dla tego został Revoll przez mini-

stra spraw zagranicznych przesiedlony jako poseł do Algeru.

Na tłumienie francuskich chęci zaborszych co do Maroko wpływa, jak piszą gazety niemieckie, głównie Rosya. Minister Deloasse, który niedawno bawił w Petersburgu, miał sposobność zapatrywania rządu rosyjskiego w tym względzie wysondować.

Wiadomo, że ministrya francuskie były za czasów obecnej rzeszy pospolitej bardzo krótkotrwałe. Najdłużej utrzymało się dotychczas ministryum Thiersa, bo 2 1/2 roku. Obecne ministryum, na którego czele stoi Waldek Rousseau trwa już równie długo a ma jeszcze wszelkie widoki, że trwać będzie dłużej, a więc będzie mogło rościć prawo do nazwy ministryum fenomenalnego. Nie ma ono wprawdzie wobec narodu wielkich zasług, ale ominęło jednakowoż przeczernie niejednen szkopuł, o który rozbił się było mogło. Sprawę Dreyfusa, która dla Francyi dawała się być węzłem gordyjskim, doprowadziło to ministryum do ostatecznego rozwiązania. Natomiast w sprawie duchowych kongregacyi uległo ono duchowi czasu, jaki w obecnej rzeszy pospolitej francuskiej panuje i zyskało przez to u większości narodu na popularność i gruncie do dalszego istnienia. Czy atoli grunt ten okaże się trwałym i czy zajęcie to wrogiej wobec kościoła katolickiego postawy nie wprowadzi Francyi na bagna, z których zejść nie będzie umiała, to niedłeka przyszłość pokaże.

W sprawie tej dozorcy nad kongregacyami występował rzeczą kardynał Gotte pismo do francuskich przełożonych klasztorów, w którym powiada, że Stolica apostołska wszystkie ustawy prawa o stowarzyszeniach potępia i ich nie uznaje, że jednakowoż, aby zapobiedz zupełnemu upadkowi kongregacyi, pozwala tym zakładom, które uznania władzy nie zyskały, aby wniosły o to zatwierdzenie. Pozwolenie to daje jednakowoż pod tym warunkiem, aby nie podawały danych przez Stolicę apostołską zatwierdzonych reguł zakonu, lecz odpowiadające świeckiemu prawu ustawy i że poddanie się pod władzę biskupów odnośnie tylko o tyle ma być zezwolenie, o ile ono poddanie się odpowiadać będzie charakterowi zakonu.

Na polu socyalnej polityki to ministryum to bardzo małe osiągnęło rezultaty. Ciąga prawo dawcze obrady swe na dłuższy czas zawiesiły a najważniejsze kwestye socyalno polityczne, jak zabezpieczenie na starość i reformę podatkową, która miała punkt ciężkości przenieść na klasy używające większych dochodów, nie są zatwierdzone. W najbliższym czasie będą jednakowoż odbyły się sprawy musiał przyjąć pod nowe obrady i zostać ostatecznie rozstrzygnięte, co może naturalnie ministryum Waldeck Rousseau liczne zgotować jeszcze trudności.

Królewska para włoska w tem lecie podejmuje różne podróże, lecz wszystkie są w jaknajwiększej tajemnicy trzymane. Tak dobrze w Stypinigi pod Turynem, jak w Capodimonte i Caserta, w starym zamku pod Neapolim, wszystko przygotowane się do pobytu pary królewskiej. Również dosyć bliżej się, iż para królewska nasasprzedaż zatrzyma się kilka tygodni na wyspie Montecristo, gdyż i tam wszystko przygotowują na przyjęcie pary królewskiej. — To zachowanie tajemnicy wyjazdu i przebywania dzieje się skutkiem bojaźni przed anarohistami włoskimi, którzy, gdyby im okazała się nadarzyła, znów zrobili zamach na życie nowego króla.

Niemcy w Królestwie Polskim.

Szerzenie się żywiołu niemieckiego w Królestwie polskiem odbywa się choć bez wyraźnie określonego systemu, to jednakowoż w szerokości

rozmiarach, nie nagle i sztucznie, ale stopniowo, trwale i skutecznie. Już milionowa żydowska ludność, zalewająca Królestwo, mianowicie miasta, odgrywa rolę pionierów, jest niejako awangardą niemieckiej t. zw. »kultury«. Szwargot niemiecko-żydowski, używany przez największą część zamieszkałych tu żydów, stanowi podstawę duchowego ich pokrewieństwa z zachodnimi sąsiadami, do tego dodać należy, że stosunki handlowe, utrzymywane z natury rzeczy z sąsiedztwami niemieckimi prowincyi nadgranicznych pruskich i w ogóle z osiami Niemcami przyczyniają się same przez się do tego, że żyd polski, z natury swej nie mający żadnych politycznych przekonań — tak jak żydzi wogóle — żywi przekonanie, że był jego materialny znaczenieby zyskał, gdyby niemożna opanowała Kongresówkę zupełnie a więc i politycznie.

Ten znaczny procent miejscowej ludności, skłaniający się do niemożny i mogący służyć germanizacyi tego kraju za podkadt, zwiększa, wzmacnia i pobudza niejako do samowiedzy zamieszkały w Królestwie Polskiem znaczny zastęp niemieckich przybywców, który się tutaj na stałe osiadł.

Dzienniki rosyjskie ogłaszają na podstawie ostatniego spisu ludności szereg dat statystycznych o rozroście ludności niemieckiej w Królestwie Polskiem i guberniach nadgranicznych, nazywając je »wprost zastraszającymi.«

W Królestwie Polskiem znajduje się przeszło 600,000 Niemców a między nimi 82 proc. z Prus. W rękach swych przybywców mają 13,529 oddzielnych nieruchomości ziemskich i miejskich, których wartość dochodzi do 400 milionów rubli. Kolonizacya niemiecka przez cały wiek XIX z niezmierną siłą wzrastała. To też cały pas graniczny północno-zachodni zasiarty jest koloniami niemieckimi, których cyfra dochodzi do 5 tysięcy oddzielnych kolonii; wcinają się one przez Gostyńskie i Sochaczewskie aż pod Warszawę. W ich posiadaniu są najlepsze ziemie, mnóstwo fabryk, browarów, młynów, tartaków, oni kierują bankami, oni też prowadzą wielki handel.

Słowem przemysł Królestwa, lubo wzrósł z kapitalów polskich, znajduje się przeważnie w rękach niemieckich, a w części żydowskich. Przyczyną tego smutnego faktu w tem szukać należy, że gdy przemysł polski na początku ubiegłego wieku zaczął się rozwijać, okazał się brak polskiego rzemieślnika i polskich kierowników. Sprowadzono ich więc z zagranicy a głównie z Prus. Przybyszom ułatwiono powodzenie w ten sposób, że im udzielano często bezpłatnie gruntów pod budowlę, udzielano materiału budowlanego i uwalniano od podatków.

Następnie, od roku 1822 został utworzony fundusz przemysłowy w sumie 45 tysięcy rubli na pożyczki dla przemysłowców. Fundusz ten z roku na rok się podwajał a korzystali z niego rzemieślnicy pruscy.

Nastąpiła też Rumna emigracya z Prus do nowej ziemi obiecanej i w niej za polskie pieniądze powstają nowe miasta czysto niemieckie jak Łódź, Zgierz, Pabianice Wielka dąwignia dla rozwoju przemysłu niemieckiego w Królestwie był Bank Polski, który przez czas swego istnienia wydał 90 milionów rubli pożyczek na budowę fabryk i zakładów przemysłowych.

W miarę postępującego rozwoju dróg żelaznych i połączenia Królestwa z Petersburgiem, Moskwą, Wołyniem, Podolem i południową Rosyją, przemysłowcy niemieccy robią nad Wisłą kolosalne majątki.

Rząd moskiewski, dążący do wytępienia Polaków a wzmocnienia żywiołu rosyjskiego w Królestwie, osiągnął skutek wcale niezamierzony, tj. germanizacya Królestwa.

Wedle cyfr, podanych przez »Mosk. Wiadom.« w Kalskiem osiadło Niemców 42 razy więcej niż Rosyan, w Piotrkowie 54 razy więcej, a w

wszystkich dziesiętnastu gubernalch na zachód od Dniepru jest, razem łożąc, dwa razy tyle Niemców, co Rosyan, byłoby zaś niezawodnie Rosyan jeszcze mniej, gdyby rząd nie darowywał im skonfiskowanych Polakom majątków.

Dalej pisać Mosk. Wiadom.: Trzydziestolatnie wysiłki nasze, aby zrosyanizować zachodnie kresy, dały zupełnie niespodziewany rezultat; mieliśmy polski kraj, a teraz mamy polsko-niemiecki.

Rosya walozyla z Polakami, a oto cichszym wspanięła się kwestya o wiele niebezpieczniejsza: na pograniczu wyrósł nowy czynnik polityczny: miliony zastęp Niemców, oparty o swój potężny Vaterland i z nim złączony nierozdzielnie. W żadnym państwie nie mogłoby się stać nic podobnego.

Bo pomyślmy tylko, że miejscowa ludność z głodu, nędzy wynosił się za morza, tułaczę życie pędzi, szukając kawałka chleba, przepada dla państwa jako siła wojskowa i jako siła robocza, a natomiast ludzie oboję, niechętni, przychodzą, rozkładają się, tuż, już się orują panami kraju, szorynąj brzd za gardło miejscową ludność i zmieniać je w robocze bydło. A na domiar tego, jaka perspektywa polityczna, jakie niebezpieczeństwo dla całości państwa?

Tak to przychodzi Rosyanie po niewczasie do przekonania, że polityka ich, zastósowana wobec Polaków była z gruntu fałszywa i wyszła tylko na dobre wspólnemu nieprzyjacielowi.

Ozy jednakowót Rosya przedsięwzięcie jakiegoś środka przeciw dalszemu napływowi niemi czynny do Królestwa, jest wątpliwem, bo prasa rosyjska już dość dawno nawołuje do tego, wskazując na grożące niebezpieczeństwo, a mimo to rząd rosyjski do dzisiaj nic stanowczego w tym kierunku nie zarządził.

Bezrobocie w Lwowie.

Pomiędzy robotnikami zapanowuje spokój; środa minęła bez wszelkich rozruchów, do czego przyczynił się głównie fakt, iż miejscowe biuro pracy rozdawało już prace. Wyszło 100 robotników do Rudek do regulacji rzeki, a do roboty przy drogach 50 do Mikolajowa i 35 do Nowosielec. Nadto 50 robotników znajdzie zatrudnienie na dworcu kolejowym w przedsiębiorstwie Breitara. Razem dotąd dało biuro pracy zatrudnienia około 600 robotnikom, a 500 czeka jeszcze na pracę. Jest jednak nadzieja, że w tych dniach wszyscy dostaną zajęcia. W przyszłym tygodniu rozpoczną się roboty około muzeum przemysłowego w Lwowie, gdzie znajdzie pracę około 200 robotników, a gdy dyrekcya kolei zakończy sprawę kontraktu budowy drugiego toru kolei w Basiołwie i linii Lwów Sambor, wówczas znajdzie się zajęcia dla tysiąca robotników.

Najwięcej niepokoju wzniesają kobiety, które krzykliwe domagają się od biura pracy zapomóg. Domaganie się to jest tem natarczywsze, że któryś z agitatorów, podburzających tłumy, rozpuścił pogłoskę, że cesarz przysłał do biura pracy 5.000 zł. dla „bezrobotnych“, a zarząd Biura zapomóg tych nie chce rozdzielać. Wszelkie przedstawienia, iż w pogłosce tej nie ma ani słowa prawdy, nie pomagają, kłamastwo rzucone zręcznie przez agitatora znalazło więcej wiary, niż zapewnienia urzędników Biura i po wniejszych robotników.

Wśród zebranych przed Biurem pracy tłumów, kręca się także agitatorowie, którzy namawiają robotników, aby nie przyjmowali pracy za płacę 60 centów dziennie, gdyż, jak nie pójdą za tę cenę do roboty, rząd będzie musiał dać więcej. Na szczęście i ten posiew nie wyjdzie plonu, gdyż robotnicy bez wszelkich rekrynacyj zaplajają się do pracy i godzą się na ofiarowaną im płacę.

Policya jest już na tropie tych wicherzyli i niewątpliwie schwyta ich i odda w ręce sądu. Usunięcie z widowni tych nieproszonych opiekunów przyczyniłoby się do zaprowadzenia zupełnego spokoju.

Wilegiatura Ojca świętego.

W tych dniach Leon XIII rozpoczął wilegiaturę w ogrodach swoich i zajeżdżał po raz pierwszy w r. b. do pałacyku, przypierającego do wiatry Leona IV. Ogrody watykańskie są obszernie, wysoko położone i mają około 40 morgów przestrzeni ze wspaniałym widokiem na Rzym i okolice ku wzgórzom, okalającym wieczne miasto i Kampanię.

Kiedy rozpoczyna się letnia uroda, przyboczny lekarz papieński, dr. Lippini, właściciel wolałby, że względu na podszły wiek Ojca św. (92 lat), aby pałacu apostołskiego nie opuszczał, odradza więc przeniesienia się do letniego pałacyku, położonego w ogrodach, gdyż nigdzie papież tak jednostajnej, umiarkowanej temperatury nie znajdzie, jak w obszernych, wysokich komnatach Watykanu, których grube mury z trudnością od słońca się rozgrzewają. Atoli papież lubi ogrody, lubi spojrzeć na daleki widok Kampanii, przejść się i przejechać pod zielonymi alejami parku, zwiedzić wzorową, piękną wieńc, jaką przed kilku laty zasadzono koło pałacyku, zobaczyć wysokie strzyżone szpелery z syryu, przypominające wiek XVIII, lubi ruch, który zdaje się podtrzymywał jego siły żywotne i dlatego chętnie schodzi do ogrodów.

O godzinie 9 z rana, w sili zwanej Szwajcarów, na drugim piętrze pałacu apostołskiego, przed wejściem do mieszkania papieża zjawia się lektyka, niesiona przez dwóch sędziów, w ponosowych ubraniach. Leon XIII wsiada do niej, otoczony małym orszakiem i przez loggię, otwartą na krużganki, ozdobione podłazą Rafaela, schodzi do dziedzińca św. Damazego, a ztąd przez dziedzińce del Pappallo i część drogi publicznej, prowadzącej do muzeum, niesiony jest aż do furtyk w murze, okalającym ogrody. Tutaj Ojciec św. schodzi, wchodzi do ogrodu, gdzie znajduje, przy wejściu, powóz dwukonny, saprzężony w dwa kure konie. Gwardzista-szwajcar, stojący przy furcie, klęka i oddaje ukłon wojskowy; studzący mający zająć miejsce za powozem, klękają również, gdy dwaj gwardziści szlachey, psłatający służbę, oczekujący kanno, klanają się, salutując po wojskowemu.

Papież wsiada zaraz do powozu i zaprasza doń osoby towarzyszące mu, jak zwykle dwóch dygnitarzy swego dworu: monsignora maggioro i maestra di camera, lub też jednego z emmerieri segretj par opancni t. j. rzeźwiętego tajnego szambelana, lub też swego sekretarza, mgr. Marsoliniego. Papież siedzi sam w tylnym powozu, z przodu siadają tamte osoby. Porucznik gwardyi szlacheykiej, towarzyszący od chwili wyjścia z mieszkania aż do ogrodu, wsiada teraz także na koń i wiedy mały orszak rusza wielką ścieżką ogrodową, biegnącą wzdłuż muru, ku górnej części parku. Porucznik cwałuje po prawej stronie odkrytego powozu; gwar-

dział szlacheycy jadą z tyłu. Maggiorodmo papieński jest obecnie mgr. Cagliauo de Azvedo, a maestro di camera mgr. Bisleti.

Wszyscy, kogo się spotka po drodze, szandarmi pilnujący ogródów, ogrodnicy i ogrodnicy pracujący, i urzędnicy, klękają przy nadjeździe powozu, a papież błosławia.

Powóz biegnie tak koło kolosalnego kwiatownika z wyniosłą palmą podobną, dawniej, w odległych czasach, miejsca turniejowego watykańskiego, aż się zamienionego na przapieszny park ogrodowy, z pomarańczami, grzędami kwiatów, rysującymi się w herby i insygnia papieckie, a potem skręca ku wielkim, strzyżonym szpelerom mirtowym walei rozlotystych, jasnych platanów.

Kiedy Papież ma zejść do ogrodu, wstęp do ogrodu jest szczesliwie zamknięty dla obcych, inaczej, zwłaszcza w zimie, zwiadzają go cudzoziemcy za specjalnem pozwoleniem. Zwykle panuje tu milczenie, przerywane śpiewem ptaków, kryjących się na drzewach i jak w tym razie, zgaszyta kół powozu przeryzujących świr alei.

Powóz papieński jest zwozozynem, otwartem landau. Cały orszak przesuwa się koło gołębnika i kurników, następnie wzdłuż druzianych zagród m. tego zwierzyńca, skąd z podziwieniem patrzy na przejeżdżających, wspaniała para sirusiów i samotny pelikan, samica, gdyż samiec udecił i został zastrzelony przez myśliwego w Kampanii. Stado kół afrykańskich, udełka spłoszone w głąb zagrody. Są to wszystko dary ofiarowane różnymi cesarzami do Watykanu. Trochę dalej, widać najbliżej okolicę, rozciągającą się w dół, trochę kamienów fabrycznych i zieloności pół rozłożonych się za murem w dolinie. Wreszcie na skrajnie, obok szpelerów wysokopięnnego myrt na końcu alei, ukazuje się bielejący pałacyk nowożytny, cały obiany słońcem. Powóz przejeżdża około klątki z trzema wielkimi papugami, które podobno umieją woleć: Vive il Pape! a teraz drzemia spokojnie w gorącu letnim — i zatrzymuje się przed renesansową budowlą, wykończoną przed kilku laty dopiero, dla letniego pobytu Papieży.

Leon XIII schodzi z powozu, przy pomocy monsignorów towarzyszących mu i porucznik gwardyi siada i zaprasza obcych, aby także siedli. Rozpoczyna się swoboda, poufa rozmowa o rzeczach bieżących, o polityce, o Rzymie i o wypadkach dzisiejszych, a jeśli tym porucznikiem jest hr. Kamil Pecci, siostreniec papiecki, wtedy papież dopytuje się o rodzinę. Po chwili, Leon XIII zwykle idzie zobaczyć winnicę. Jest w tem przyzwyczajenie, coż z natury gospodarza, który urodził się na prowincyi i przywykł do zagładania w pole, do bądania urodzajów, jest wspomnienie rodzinnego Carpielo. Papież wstaje więc i opierając się na lasce, robi przegląd szcepów; ubrany jest w białą sukannę, na której nosi lekki biały płaszcz, na głowie ma czerwony kapelusz ze złotym sznurkiem.

Owa winnica, obszaru mniej więcej dwóch morgów, jest znakomicie, wzorowo, prowadzona. Jest to winnica-model. Szcepny o wielkich jasnych liściach, pędzone są w części wysoko i wtedy tworzą kryje chędniki, z pokładem drucianym, lub też prowadzone bywają nisko, tak, że układają się w płaszczyzny rozpięte na drutach.

Około jedenastej godziny, kiedy słońce zaczyna już dogrzewać, Leon XIII wchodzi do pałacyku, około pierwszej godziny obiada, jedząc sam przy stoliku, poczem odbywa się z niezbę-

QUO VADIS

POWIEŚĆ Z CZASÓW NERONA

Henryka Sienkiewicza.

(Ciąg dalszy).

160)

— Ozy śolgają cię furze? Co?... Starzec patrzył na niego jakimś czas z otwartymi ustami, jakby nie zrozumiał pytania i jął mrugać oczyma.

A Westynus powtórzył:

— Ozy śolgają cię furze?

— Nie — odrzekł Chilo — ale noc jest przede mną.

— Jaki, noc?... Niech bogowie zmiłują się nad tobą! Jaki noc?

— Noc okropna i nieprzejrana, w której się coś rusza i coś idzie do mnie. Ale ja nie wiem co i boję się.

— Zawszem był pewny, że to są czarownicy.

Czy ci się co nie śni?

— Nie, bo nie zasypiam. Ja nie myślałem, że ich tak skarzą.

— Czy ci ich żal?

— Po co wy rozlewacie tyle krwi? Słyszaleś, co tamten mówił z krzyta? Biada nam!

— Słyszaleś — odpowiedział oho Westynus.

— Ale to są podpalacze.

— Nieprawda!

— I nieprzyjaciele rodu ludzkiego.

— Nieprawda!

— I zatrwasze wód.
— Nieprawda!
— I mordocy dziceli...
— Nieprawda!...
— Jakże? — zapytał ze zdziwieniem Westynus. — Tyś sam to mówił i wydawałeś ich wręce Tygellina!
— To też otoczyła mnie noc i śmierć idzie ku mnie... Czasem zdaje mi się, że już umarł, i wy także.
— Nie! to oni umrą, a my jesteśmy żywi. Ale powiedz mi: co oni widzą, umierając?
— Chrystusa...
— To ich bóg? czy to moży bóg?
— Leos Chilon odpowiedział również pytaniem: — Co to za pochodnie mają się palić w ogrodzie? Słyszaleś, co mówił Cezar?
— Słyszaleś i wiem. Takich zwą sarmentilli i semaxii... Przybiłora ich w bolesne tuniki, napojone żywicą, przywiąza do słupów i podpalają... Było tylko ich bóg nie spuścił na miasto jakich klęsk... Semaxii! to straszna kaźń.
— Wolę to, bo nie będzie krwi — odpowiedział Chilo. — Kaź niewolników podać mi kręta do ust. Chcę pić, a rozlewam wino, bo mi kręta lata ze starośli...
— Ioni rozmawiali przez ten czas także o chrześcianach. Stary Demicyus Afer drwił z nich.
— Mnóstwo ich także — mówił — że mogliby wnieść wojnę domową, i pamiętajcie, że

były obawy, czy nie zechcą się bronić. A oni umierają jak owce.

— Niechby spróbowali inaczej! — rzekł Tygellinus.

Na to ozwał się Petroniusz:

— Mylicie się. Oni się bronią.

— A to jakim sposobem?

— Cierpliwością.

— To nowy sposób.

— Zapewne. Ale czy możecie powiedzieć, że oni umierają tak, jak pospolite zbrodniarze?

Nie! Oni umierają tak, jakby zbrodniarzami byli ci, którzy ich na śmierć skazują, to jest my i cały lud rzymski.

— Co za brednie! — zawołał Tygellinus.

— Hic Abdora! — odpowiedział Petroniusz.

Leos inni, uderzeni trafnością jego uwagi, poosęgl spoglądali na się ze zdziwieniem i powiarał:

— Prawda! jest coś odmiennego i osobliwego w ich śmierci.

— Mówię wam, że oni widzą swoje bóstwo!

— zawołał z boku Westynus.

Wówczas kilku augustyanów zwróciło się do Chilona.

*) Wyrażenia przysłowiowe, znaczą: oto najgłupszy z głupich.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

